NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok III. Nowemiasto, dnia 29 listopada 1930. Nr. 48

Na niedzielę I. Adwentu.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza, w rozdz. XXI w. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat: albowiem mocy niebieskie poruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to, gdy się dziać poczanie, spoglądajcie, a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko było lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, że blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

O sądzie ostatecznym.

Przyjście P. Jezusa na sąd ostateczny poprzedzą pewne, wszystkim widoczne znak. Powstanie zamieszanie w żywiołach, morza i rzeki wystąpią z swych łożysk, powstaną burze, ulewy, pioruny, pożogi, ukażą się fałszywi prorocy i świat będą zwodzić. „Słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojej, gwiazdy z nieba padać będą i moce niebieskie poruszone będą".

„Na on czas ukaże się na niebie znak Syna człowieczego", krzyż święty i wszystkie narody ziemi ujrzą Go, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i z majestatem. I pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, a na głos ich: „wstawajcie na sąd umarli, połączą się dusze z ciałami ich, albowiem mówi Pan: „Oto w one dni zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozefat i będę się tam z niemi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje".

Pod krzyżem, jaśniejącym na niebie, zasiędzie Jezus, Sędzia Najsprawiedliwszy, mając po prawicy Matkę Najśw., otoczony apostołami, gronem św. dziewic, wyznawców i męczenników. Anioły Boże wezwą wszystkich na sąd krótki, lecz sprawiedliwy sąd publiczny, w obliczu nieba i ziemi, wobec ojca, matki, dzieci, krewnych, przyjaciół i całej rzeszy narodów. Wówczas wyjawione tam będą najtajniejsze grzechy, popełnione myślą, mową i uczynkiem, pragnieniem i opuszczeniem dobrego. To, co dzisiaj w skrytości czynią grzesznicy, a co się im niczem zda, będzie jawne i widoczne dla wszystkich. Wtedy dopiero „każdego robota jawną będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni, bo się w ogniu objawi i każdego roboty, jaka jest, ogień spróbuje".

Święta Pelagja była grzesznicą, znaną w świecie. Gdy św. Nonnusz, biskup, miewał kazania, ona przedziwnej piękności osoba, szła nie po to, by ich słuchać, ale ażeby wyglądem swoim i przepysznym strojem innych przywodzić do grzechu. Święty biskup ze łzami w oczach mówił o sądzie ostatecznym i te powtarzał słowa: „W tym dniu wielkim widzę was, zatwardziali grzesznicy, w dniu sądu oczekuję was rozwiożli, do widzenia w dolinie Józefata, wy niedowiarki, ażeby zdać rachunek z win waszych, grzesznicy na sąd! na sąd! Słuchacze poczęli wzdychać, a z oczu Pelagji popłynęły łzy skruchy i żalu, zaraz też po kazaniu upadła do nóg św. biskupa, wyspowiadała się z całego życia, a obciąwszy włosy, worem odziana, boso, z ostrą włosiennicą na ciele, a z sznurem na szyi poszła na puszczę. Przybywszy do Palestyny, u stóp góry Oliwnej sklecìała sobie maleńką chatę z małem okienkiem. Stamtąd, patrząc na dolinę Jozafata, myślała o sądzie ostatecznym i tak do siebie mówiła: „Oto dolina straszna, gdzie odbędzie się sąd ostateczny, tu i ja stanę, tutaj zdam rachunek z grzechów moich, tu otrzymam wyrok z ust Chrystusa Sędziego".

Myśl o sądzie ostatecznym uczyniła Pelagję wielką pokutnicą, a zarazem świętą, jaką czcimy w kościołach naszych.

Podobnie i my myślimy często o sądzie ostatecznym, a ta myśl niechaj pobudza nas do obrzydzenia sobie grzechów, a do postępu w cnocie i w miłości Bożej, abyśmy w dzień ostatecznego sądu mogli usłyszeć z słodkich ust Jezusa te słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata".

Niezwykła przygoda misjonarza.

Jeden z ks. misjonarzy, pracujący w Afryce, opowiada w pewnym dzienniku włoskim przygodę innego misjonarza, świadczącą o jego pełnej humoru pomysłowości:

— Przez szereg lat pracowałem pospołu z pewnym wybitnym zakonnikiem, Belgijczykiem, który jednakże został odwołany do centrali, gdyż klimat afrykański nadszarpnął mu zdrowie. Zżarty febrą i szkorbutem, przyjaciel mój stracił wszystkie zęby i włosy.

— wyglądał jak starzec, pomimo że liczył sobie dopiero lat czterdzieści.

Po powrocie do Paryża zakonnik wykurował się, ale duszę jego dręczyła nostalgja za jego ukochaną placówką misyjną, tam w dalekiej afrykańskiej puszczy. Uprosił więc swoich przełożonych, aby pozwolili mu wrócić do Afryki. Przed wyjazdem zaprzyjaźniony z nim dentysta założył mu nowiutką szczękę. Dobry padre zaopatrzył się też w perukę, gdyż nie chciał wyglądać zbyt groteskowo z gładką, jak kula bilardowa, czaszką.

— Pewnego razu podczas objazdu misyjnych stacyj misjonarz dotarł w towarzystwie swego przyjaciela do osady, ukrytej w głębi puszczy, a zamieszkałej przez szczep wojowniczych pigmejów ludożerców. W chwili gdy obydwaj wędrowcy zbliżali się do polany, będącej czemś w rodzaju rzymskiego forum, na którem odbywają się narady wojenne, wspólne uczty i zabawy — ujrzeli oni wielkie ognisko, wokoło którego tłoczyła się gromada czarnych dzikusów. Stary wojownik, którego garderoba składała się z naszyjnika z zębów ludzkich, trzymał za włosy wrzeszczącego chłopca i wywijał nad nim ostrym nożem. Misjonarze zdrętwieli. Wszak za chwilę miała się tutaj rozegrać okropna scena egzekucji i przygotowywania ludzkiej pieczeni. Nie wahając się ani chwili, rzucili się na pomoc dziecku. Misjonarz, który ongiś był żołnierzem, wystrzelił w powietrze z myśliwskiej fuzji dla postrachu, poczem wyrwał ogłuszonemu katowi ofiarę.

Gromada karłów cofnęła się przezornie na kilka kroków wstecz, ale zaraz rozległ się bojowy okrzyk. Z szeregu wystąpił sędziwy wódz, zbrojny w zatrutą dzidę. Jeszcze chwila, a dzikusy rzucą się na misjonarzy.

Wtedy myśl genjalna zaświtała w mózgu dowcipnego padre. Oddał dzieciaka swemu towarzyszowi, sam zaś gwałtownym ruchem zerwał z głowy kędzierzawą perukę, a z ust wyjął górną i dolną szczękę, poczem, wyszczerzając bezzębną jamę ustną i tocząc groźnie oczyma, jął zbliżać się do pigmejów.

W szeregach dzikich wojowników zapanował popłoch. Jedni uciekali na złamanie karku w głąb lasu, inni padali na ziemię na cześć tajemniczego bóstwa, które ma władzę nad zębami i włosami.

— Oszczędź nas — krzyczeli chórem w narzeczu, znanem drugiemu misjonarzowi — odwróć swój gniew od nas, o wielki! Nie pozbawiaj nas zębów i włosów. Czemże gryźć będziemy? Któraż niewiasta zechce patrzeć na nas?

Zacny misjonarz mógł spokojnie odejść z cennym łupem i ukryć go w pobliskiej, nowozałożonej stacji, pod opieką zakonników.

Misjonarze katoliccy w puszczach Brazylji.

Misje katolickie w lasach Brazylji tworzą w cichości dzieło o wielkiem znaczeniu społecznem i humanitarnem. Stan Amazonki zawdzięcza wiele cierpliwej miłości bliźniego tych szlachetnych pionierów wiary, ponieważ najdalsze zakątki jego terytorjum i naj-

bardziej oddalone wioski są obsługiwane przez tych apostołów Ewangelji.

W stolicy widać Kapucynów od św. Sebastjana, zajętych opieką nad biednymi. Widzimy Salezjanów z ich pięknem kolegjum im. Don Bosco, gdzie przeszło 800 uczniów różnych klas otrzymuje gruntowne i rzetelne wychowanie. W St. Gabriel w Rio Negro szkoły są kierowane dla chłopców przez Salezjan, a dla dziewcząt przez siostry od N. Panny Wspomożycielki. Ci uczniowie Don Bosco prowadzą tam pozatem szpitale, szkoły katechetyczne dla Indjan oraz szkoły zawodowe i rolnicze. Wszystkie te zakłady mają oddziały w Barcello. W Boavista Rio Branco Benedyktyni prowadzą instytuty wychowawcze i naukowe, liczne fabryki przemysłowe, stacje pól doświadczalnych i szpitale. W Teffé ojcowie od Ducha św. kierują kolegjami, warsztatami, fabrykami, seminarjami i pięknie urządzonym szpitalem, który powierzono siostrom Franciszkankom. W Labria, mimo wielu trudności, Augustjanie wykonują gorliwie prace o wielkiem znaczeniu społecznem. W St. Paul d'Olivenca, w Górnem Solimoes, Kapucyni kierują pięknie rozwijającemi się kolegjami i szpitalami; czuwają oni nad wychowaniem religijnem Indjan i nad należytą organizacją plantacji. A podobne instytucje powstają stopniowo we wsiach i miastach sąsiednich. W prałaturze Porto Velho i w Taracua jeszcze inni Salezjanie poświęcają się wysoce dobroczynnym zajęciom wychowawczym i społecznym.

Polska wyprawa misyjna do Chin.

W ub. roku z Krakowa ze zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy wyruszyli 2 księża i 4 kler. przez Marsylię do Szanghaju. W Szengtingfu stanęli 12 stycznia rb. Z wikarjatu Szentingfu kongregacja Propaganda Fide wydzieliła dla polskich misjonarzy dystrykt Szuntegfu. Oczywiście wpierw należało się zżyć z warunkami miejscowemi i zapoznać się dokładnie z językiem chińskim. To się stało. Już 3 sierpnia misjonarze głosili kazanie chińskie. Klerycy polscy kończą swej studja w środowisku chińskiem i przyszłym roku otrzymają święcenia w seminarjum Kashing. Obecny wikarjat apostolski Szentingfu, na którego czele stoi biskup Franciszek Schraven, jako wikarjusz apostolski, zarządzany jest od r. 1856 przez zgromadzenie ks. ks. Misjonarzy św. Wincentego. Na terenie olbrzymiego wikarjatu jest 5 miljonów pogan, 58 tys. 862 katolików, 61 księży, (22 obcokrajowców, 39 Chińczyków), 55 braci, 163 sióstr zakonnych, 13 kleryków chińskich w seminarjum, 179 szkół, 4264 uczniów. Obecnie odbywa się delimitacja dystryktu Szuntengfu dla polskich misjonarzy, a instytucje misyjne, które znajdą się w obrębie dystryktu, przejdą pod ich zarząd Z woli Stolicy Apostolskiej jedną z pierwszych i najpilniejszych rzeczy będzie utworzenie małego i wielkiego seminarjum dla powołań krajowych.